Cel: dobre wrażenie

Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport
Opublikowano: poniedziałek, 03, listopad 2025 10:18
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 505

„Polityk myśli o następnych wyborach. Mąż stanu o następnych pokoleniach" – ta znana maksyma Jamesa Freemana Clarka w dzisiejszych czasach wygląda jeszcze gorzej. Politycy zaczynają myśleć już nie w kategoriach kolejnych wyborów, a publikowanych co chwila sondaży opinii wyborczej. I jak ognia wystrzegają się wszystkiego, co może spowodować chociażby lekkie drgnięcie tychże sondaży w dół, a jednocześnie są gotowi podejmować dowolnie głupie decyzje – o ile wierzą, że to podniesie ich popularność; często z katastrofalnymi skutkami dla interesu szeroko rozumianego państwa. Licznych przykładów dostarcza obecnie edukacja.

Donald Tusk, jeszcze w ramach kampanii parlamentarnej, oficjalnie po wsłuchaniu się w głos jednego z uczniów, zapowiedział likwidację prac domowych w szkołach podstawowych. Ministerstwo Edukacji Narodowej skwapliwie i pospiesznie zrealizowało tę obietnicę. Wbrew wezwaniom do przemyślenia pomysłu i jego uelastycznienia. Efekt? Pokazuje go sporządzony przez Instytut Rozwoju Edukacji raport. Oczywiście zniesienie prac domowych przyniosło trochę pozytywnych efektów – przede wszystkim więcej wolnego czasu dla uczniów. Jednocześnie jednak przyniosło poważne problemy systemowe. Okazało się, że wystąpiły trudności z utrwalaniem materiałów (klasy I-III – 82,4% badanych dyrektorów szkół dostrzegło ten problem, w przypadku klas IV – VIII – 91,3%), pogorszenie wyników w nauce (obserwacja 85,3% badanych nauczycieli), spadek motywacji uczniów i uczennic do nauki (klasy I-III: obserwacja 72,7% nauczycieli, IV-VIII - 84,4%), spadek samodzielności w procesie uczenia się (w klasach I-III: obserwacja 67,2% nauczycieli, IV-VIII – 76,6%). Warto dodać, że nieobowiązkowe zadania domowe co do zasady nie są robione. Pełne efekty będzie można ocenić za parę lat, gdy pokolenie „bez prac domowych" zacznie przystępować do egzaminu ósmoklasisty. Obawiam się jednak, że wyniki nie będą dobre – chyba że w ramach poprawiania wszystkim nastroju po prostu obniży się odgórnie poziom tego egzaminu.

Widowisko z wsłuchiwaniem się w głos ludu zostało ostatnio powtórzone. Otóż premier Donald Tusk po wizycie w jednym z liceów i przeprowadzeniu rozmowy z nauczycielami na temat zmian w Karcie Nauczyciela, w tym w zakresie naliczania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe, zapowiedział odwrócenie iluś z pracowicie przyjętych zmian. Była to też reakcja na sygnał Związku Nauczycielstwa Polskiego, że nauczyciele wstrzymują wycieczki szkolne, aby ich koledzy nie tracili wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Przy okazji przez media przewaliła się dyskusja o tym, że przecież powinno należeć się wynagrodzenie za gotowość do pracy i zarzut, że nowe rozwiązania rzekomo takiego wynagrodzenia pozbawiają.

Nic bardziej błędnego. Nauczyciele mają – podobnie jak i inni pracownicy – 40-godzinny tydzień pracy. W ramach tego wymiaru czasu pracy mają pensum – standardowo 18 godzin – które mają spędzić przy tablicy. Jeśli spędzą przy tablicy więcej czasu – nawet nie przekraczając 40-godzinnego tygodnia pracy – to przysługuje im dodatkowe wynagrodzenie. Są to właśnie godziny ponadwymiarowe, w odróżnieniu od godzin nadliczbowych (nadgodzin), które wiążą się z przekroczeniem 40-godzinnej normy czasu pracy. Uchwalone obecnie zmiany polegały na ucywilizowaniu sytuacji – wykluczeniu sytuacji, w której nauczyciel dostaje dodatkowe wynagrodzenie za godziny przepracowane przy tablicy, jeśli ich nie przepracował. I nie jest to brak wynagrodzenia za gotowość – bo ta godzina i tak jest normalnie opłacana w ramach podstawowej pensji.

W związku z protestami środowiskowymi (w tym od organizacji nauczycielskich, które na etapie uchwalania nowelizacji były jej przychylne) i brakiem albo chęci, albo umiejętności przedstawienia konkurencyjnej narracji Premier arbitralnie przesądził, że będzie po staremu – nawet jeśli uderzy to w budżety jednostek samorządu terytorialnego. Ministra edukacji poparła to równie skwapliwie jak

Phoca PDF

wcześniej likwidację prac domowych.

Przy okazji w czasie dyskusji o reformie edukacji w ramach XII Festiwalu Idei „Igrzyska wolności" podzieliła się błyskotliwym przemyśleniem. Stwierdziła bowiem, że przedmiotowe zmiany były uznawane przez organizacje samorządowe za niekorzystne. „I właśnie to było dodatkowym przyczynkiem, że musi to być dobre skoro samorządy tego nie chcą."

Jeśli ministra rządu uchodzącego i prezentującego się jako prosamorządowy nie ma żadnych obiekcji przed powiedzeniem, że jednym z głównych kryteriów oceniania dokonywanych zmian legislacyjnych jest to, czy budzą one sprzeciw samorządu, to coś jest nie tak. Warto się zastanowić czy owa prezentowana na poziomie słów prosamorządowość nie jest tylko fasadą budowaną w jednym tylko celu – poprawiania sobie wyników w sondażach dzięki ludziom, którzy wierzą w słowa, nie mając możliwości przekonania się jak wygląda rzeczywistość.

Phoca PDF